

maty TYGODNIK

R o k V

Gorzów Wlkp., dnia 31 grudnia 1950 r.

Nr 42



Głowa eskimoskiej dziewczynki, mieszkanki bieguna Północnego.

PTASZKI

Promienie słońca padały na otwartą książkę. Czerwone, ozdobne litery, początkujące modlitwy, w blasku słońca nabrały życia, lecz chore, zaczerwienione oczy staro Ojca Franciszka nie mogły znieść tego blasku. Zamknął książkę z westchnieniem i uśmiechnął się do kilku sikorek, siedzących na kamiennej balustradzie. Jesteście łobuzy, ale dzisiaj post, nie mam nic do jedzenia — dodał, jakby usprawiedliwiając się przed ptaszkami. — „Przyjdźcie jutro, Marta przygotuje wam dużo dobrych rzeczy na Święta“! Ptaszki pokręciły się jeszcze po balkonie, sprawdzając jakby słowa przyjaciela, lecz widząc, że nic nie wskórają, odleciały w ogród. Ksiądz z żalem patrzył na sikorki; tak pragnął aby zostały przy nim. Nie czuł się dobrze w tej małej wiosce, wolałby studiować w Rzymie stare księgi, niż borykać się z religijną, lecz na swój sposób niesforą ludnością tej małej, pod Neapolem położonej wioski. Zapatrzył się na dalekie, z okna widoczne morze: było gładkie, spokojne, jakby i ono oczekiwało na przyście Zbawiciela. Dziewczęta, śmiejąc się, niosły z miasteczka kosze pełne prowiantów, stary osiołek dźwigał cierpliwie cały ładunek poczty świętecznej. Z kuchni dolatywał niski głos Marty, śpiewającej na zmianę pieśń o Madonnie i wymyślając małej Lucji, że za mało przyniosła wody ze studni. Zapukano do drzwi. Jezuita z żalem oderwał oczy od ciemnych cyprysów i białej, kamiennej drożki. W progu stała Marta uśmiechnięta. Snadź opuścił ją gniew na Lucję. „Proszę księdza, chłopcy przynieśli ptaszki na sprzedaż. Organista już właściwie kupił, ale brakło mu pieniędzy i prosi o pożyczkę.“ Zaczęła trąkotać, polykając połowę słów: „Bo widzi ksiądz, w kościele św. Magdaleny ustawiają przy żłóbku klatki z ptaszkami, u nich co rok tak jest, a u nas co? parę kwiatów i już. A nasza Madonna musi mieć ładny żłóbek w tym roku!“ Mówiłaby jeszcze dalej na swój ulubiony temat, ale Ojciec Franciszek przerwał jej. Wstał, i wzięwszy sakiewkę z pieniędzy, poszedł do kuchni. Gorąco tam było, jak w piekle. Chłopcy stali rzędem pod ścianą, zadowoleni z siebie. Namęczyli się dość przy zakładaniu siodeł i teraz patrzyli z dumą, jak mali więźniowie trzepocą się w klatkach, jak próbują wyprostować biedne skrzydełka i jak organista z miną znawcy wybierał najlepszych śpiewaków. Ptaszki, jakby czuły co je czeka, wyrzywały się z rąk nowego właściciela i piszczały żałośnie. Marta otworzyła piec, żar buchnął na kuchnię, a oczy księdza zaszyły łzami. Nieznośny

ból piekł pod powiekami, lecz nie myślał o nim, patrzył, jak organista włożył drut do pieca i trzymając go przez szmatkę, rozpałał go do czerwoności. Zakonnik wiedział, co teraz nastąpi: starym zwyczajem włoskim wypalano oczki, bo wtedy, oślepienie, śpiewały nieustannie aż do śmierci. Wzdrygnął się na myśl o potwornym bólu jaki przeżywać będą okaleczone ptaszki, poczem zwrócił się do chłopców, w których poznał swoich ministrantów: „Kto wam pozwolił zastawiać sidła na ptaszki?“ Dwunastoletni wysoki chłopczyk wysunął się przed gromadkę. „Ksiądz powiedział, że w ogrodzie nie wolno, ani na cmentarzu, myśmy tam nie łapali przecie — dodał bardziej zdziwiony, niż skruszony uwagą księdza. — „A zresztą Mateusz kazał przynieść ptaszki na plebanie, więc przynieśliśmy!“ Marta zaczęła znów swą opowieść o żłóbku i Madonnach, popierana gorąco przez organistę. Tak sobie to ładnie wykombinowali oboje, tyle pracy włożyli w odpowiednie ustawienie klatek przy ołtarzu z szopką i teraz chcieli odkryć swą niespodziankę przed księdzem. Ku rozpaczy jednak spostrzegli, że zastępca chorego proboszcza nie uśmiechnął się nawet. Głęboka, bolesna zmarszczka wystąpiła mu na czoło, a czarne oczy wpadły jeszcze głębiej. Czyżby nie dosłyszał tak radosnej wiadomości, że żłóbek będzie pięknie przybrany? Franciszek nie słyszał istotnie. „Boże, gdybym ja tak oślepl, jak te ptaszki“ — pomyślał z rozpaczą. Zar ognia piekł mu oczy, choć stał dość daleko. O ile gorszy musi być ból, gdy je wypalają! Wzdrygnął się na myśl o ślepotcie, która jemu również groziła: nie widzieć słońca, krzewów migdałowych, okrytych kwieciami w wiosnę, starych murów i kolum, tak niepokalanie białych i czystych w swych liniach, ale nade wszystko nie widzieć uśmiechu Madonny z obrazów Botticellego. To byłoby zbyt okrutne. Lecz w tej chwili wyrwał go z zadumy głos Marty: „Proszę Ojca, Dzieciątko będzie się cieszyło śpiewem ptaszków!“ — był to ostatni argument gospodyni. Oczekiwała skutku piorunującego. Jakie było jej zdziwienie, gdy twarz Ojca stała się poprostu szara. Łagodne usta zacisnęły się w wyrazie gniewu. Tak, więc ci ludzie chcieli zrobić z Boskiego Dzieciątka potwora jakiegoś w ludzkim ciele, cieszącego się z kalectwa i cierpienia. Na to słuchali jego adwentowych rekolekcji, by skutek był odwrotny! Właśnie organista z namaszczeniem wyjął drut z pieca i złapał pierwszego ptaszka, lecz w tej samej chwili puścił go, bo kościasta ręka księdza chwyciła go w przegubie,

Ból i zdziwienie odbiły się na twarzy Mateusza: dlaczego ten nowy ksiądz przeszkadza nam w robocie? Niech sam teraz goni ptaka, który wyleciał oknem. Franciszek puścił rękę ofiary, gniew powoli ustępował z jego twarzy. Ci ludzie nawet nie zdawali sobie sprawy z tego co robili. Z ojca na syna przechodził kunszt oślepiania ptaków i to było dla nich rzeczą zupełnie normalną. Ksiądz zwrócił się teraz do chłopców. Wiedział, że z dorosłymi walka jest beznadziejna, lecz postanowił zagrać na uczuciach młodych. Zaczął opowiadać o dalekich północnych krajach, gdzie latem mieszkają wędrowne ptaszki, mówił o strzechach, pod którymi ściera sobie gniazda i wchowują młode, mówił, jak dzieci tam tęsknią zimą za ptakami, mówił o drodze, jaką przebyły, lecąc tu, do tych, którzy je chcą skrzywdzić, opowiadał o Alpach, zakutych w pancerze lodowców, broniących drogi na południe małym wędrowcom. Nagle poczuł, że małe rączki oparły się na jego kolanach: to najmłodszy wisus Wiktor podszedł do niego i wybuchnął płaczem: „Ja nie chcę, żeby ptaszkom było źle u nas, ja nie chcę!” — gorzkie łzy spływały po jego buzi. — „No to puść te ptaszki” — rzekł ksiądz. Starsi chłopcy jednak nie byli tacy skorzy: „Musimy ubrać żłóbek” — bronili się. „Ubierzemy inaczej” — zamknął ksiądz dyskusję. Potem uśmiechnął się po dawnemu: „Raz, dwa, trzy, chłopcy!” — zawołał — „kto najwięcej ptaszków wypuści, dostanie ładny obrazek i tabliczkę czekolady na Święta”. Tym razem malcy rzucili się jak na komendę do klatek i po chwili na ciemno-liliowym niebie rozsypała się z krzykiem cała gromada

Znów Nowy Rok

Nowy Rok, dzieci,
Znów Nowy Rok!
Nadzieję świeci,
Rozprasza mrok.

Trzeba pracować,
Ukochać trud,
Dni nie marnować —
Stanie się cud:

Szczęście błękitnie
Spojrzy na świat,
Miłość zakwitnie,
Jak wonny kwiat...

* * *

Radosny, miły,
O, roczku mój.
Dodaj mi siły
Na nowy znój!

M. Ch. S.

CHOINKA

Ciemny wieczór już,
Śpij, Jasieńku, śpij!
Szare oczka zmrzu,
O choince śnij!

Śpi nasz piesek Bryś,
Śpią też kotki dwa,
I pluszowy miś,
I choinka twa.

Gwiazdy śpią wśród chmur,
Śpi księżycą now...
Noc odejdzie w bór,
I dzień błysnie znów.

Chcesz się prędko myć,
Zmówisz „Ojcie nasz”,
Nie chcesz mleka pić,
Bo choinkę masz.

Jeszcze dzionek, dwa — —
I coś będzie, coś?...
O! choinka twa
Zapomniana już...

M. Ch. S.

skrzydlatych więźniów. Chłopcy kłócili się i sprzeczali, piszcząc nie mniej od ptaszków. Zabawę przerwał organista, stając w drzwiach przedpokoju. „Ta hołota z parafii św. Magdaleny znów powie, że u nich żłóbek ładniejszy. Jak nasz ks. proboszcz wróci do zdrowia, to wam da w skórę, poczekajcie, sam mu powiem” — wygrażał się. Chłopcy skamieniali, buzie przestały się uśmiechać, lecz Franciszek już był pewny zwycięstwa. „Chodźcie — zawołał — pokażę wam czyż żłóbek ładniejszy”. — Gromadka, ociągając się, szła do kościoła ciekawa co ujrzy. Organista szedł z tyłu, klnąc pod nosem i księdza i ptaki i chłopców. W kościele panował półmrok. Po raz ostatni słońce wychyliło głowę z nad morza i jego promienie oświeciły grootę betlejemską, stojącą na ołtarzu. Była to nowa, z Rzymu przywieziona szopka: w kącie grotty stała biała postać Madonny, uśmiechniętej promiennie. Przed jej zachwyconymi oczami, na wiazce prawdziwego siana leżało Dzieciątko. Nie spało, główkę miało zwróconą do chłopców i uśmiechało się jak każde szczęśliwe dziecko. Na rączce usiadł mu ptaszek z rozpiętymi do lotu skrzydłami: Matka i Dziecię patrzyli z radością na małego śpiewaka. Ksiądz ukląkł i zdawał się modlić, ale słyszał dobrze jak Wiktor powiedział do swego kolegi: „Widzisz, On także wypuszcza ptaszka na wolność tak jak my przed chwilą!”

Herta Janina, Kraków.

Nasze listy

Kochane dzieci! Na wstępie dzisiejszego listu do Was dziękuję Wam bardzo serdecznie za liczne świąteczne życzenia. Muszę powiedzieć, że żadnego roku tak wiele nie myślałem w wieczór wigilijny o Naszej Rodzinie co tego roku. Wiele było do tego przyczyn. Najwięcej jednak cieszyłem się Waszymi świątecznymi listami. Niektóre z nich zawierały piękne rysunki ozdoby, opłatek przepasany jedwabną wstążeczką itd. W każdym było tyle ciepłych słów i tyle Waszej dziecięcej szczerości, że ze wzruszenia łzy napływały do moich starych oczu. Przecież to listy, to życzenia mojej najdroższej diatwy. A pisali:

Milczyński Franciszek z Jabłonowa. Cieszę się, że podoba Ci się nasze piśmko. Dziękuję Ci za modlitwę w naszej intencji.

Andrzejewski Stanisław z Grotnik. Książkę poleciłem wysłać naszej księgarni. Dziękuję Ci za bardzo serdeczny list.

„Młody Orzeł”. Nie wolno szybować tak wysoko.

Chwaliboga Marysia. Dziękuję za miłe pozdrowienia. Opowiadka podobała mi się. Opisz nam jak wyglądało u was Boże Narodzenie. Dobrze, że pomyślałaś już przed adwentem o darach, które zamierzałaś złożyć Bożej Dziecinie.

Hrynczyszyn Maria z Gorzowa tak pisze: „staram się jak najlepiej spędzać święta Bożego Narodzenia, aby zdobyć jak najwięcej łaski Bożej dla mej duszy”. Broń Boże, wcale nie narzucasz się! Po prostu tak długo nie otrzymujesz odpowiedzi, ponieważ tyle czasu trzeba zanim ona dotrze do twoich rąk.

Perucki Marian ze Żmigrodu. Szkoda, że wiersza nie możemy wydrukować. Jeszcze za słaby.

A teraz przystępuję do podania wyniku konkursu Roku Jubileuszowego. Dwadzieścia osiem dzieci przysłało swoje prace



Bożenka i Jadzia, dwie czytelniczki Małego Tygodnika — zuchy.

konkursowe. — Pierwszą nagrodę otrzymała Zdzicha Kolodenna, drugą Pęczak Tadeusz z Kościana, trzecią Marysia Hrynczyszyn z Gorzowa, czwartą Karabanówna Jolanta i Leszczyńska Jadwiga z Dobrego Miasta. Ponadto przydzieliliśmy jeszcze nagrody Wojtowiczowi Władysławowi z Bezręcza, Ryszardowi Włodarczykowi z Podróżnej i Nowackiemu Stanisławowi z Piasków. Na pochwałę zasłużyli za dobre opracowania Grucówna Anna z Krzeszewa, Stankiewicz Janina z Jemiołowa, Siemiaszko Stanisław z Gorzowa, Chwaliboga Maria, Turkowiakówna Helena, Górowska Zofia, Kobialkówna Danuta, Rurkowskie Irka i Janka, Laskowska Cecylia, Rybczyńska Teofila.

Święta Maria Goretti zdobyła sobie trzyście głosów, a błogosławiony Dominik Savio zdobył sześć głosów.

Nagrody już wysłaliśmy.

Kochane dzieci, dzisiejszy list do Was jest moim ostatnim w starym roku. Rzucając okiem wstecz na wszystkie do mnie pisane listy muszę stwierdzić, że listy Wasze pomogły mi w pracy. Niejedno Wasze życzenie było dla mnie cenną wskazówką. Najwięcej dziękuję Wam za modlitwę Waszą w intencji naszego pisma i naszej całej Rodzinki, pisującej do Małego Tygodnika. Jeszcze raz dziękuję Wam. Zarazem na progu Nowego Roku życzę Wam, aby przyjaźń nasza pogłębiła się, miłość do Pana Jezusa umocniła, a charakter uszlachetnił się. Z Imieniem Jezus, Działwo Kochana, zakończ stary rok i rozpocznij rok nowy. Hasło na rok 1951 niech brzmi: żyj codziennie w stanie Łaski uświęcającej.

Gorąco Was pozdrawiam i żegnam.

Wasz Przyjaciel,

NA WESOŁEJ FALI

— A jak pan, panie kandydacie postąpi, jeśli pan będzie chciał, żeby pacjent się silnie spocił?

— Przyślę go do pana profesora na egzamin...

W dniu Imienin

najserdeczniejsze życzenia
swemu ukochanemu Duszpasterzowi Ks. Dziekanowi
Mieczysławowi Sznijowskiemu
składają

Ministranci z Dobrego Miasta